



Jakub Domoradzki

Wiersze, których nie lubi mój tata

Wiersze, których nie lubi mój tata

Czytelniom Miejskiej
Biblioteki w Tarnobrzegu .

autor

poezja polska

Wiersze, których nie lubi mój tata

Jakub Domoradzki



Nowa Ruda 2016

© Copyright Jakub Domoradzki, 2016

© Copyright MaMiKo Apolonia Maliszewska, 2016

Druk: PRINT GROUP Sp. z o. o. Szczecin

Wstęp: Mychajło Zaricznyj

Korekta: Danuta Hejda

Rysunek na okładce: Justyna Myszyńska

Skład, projekt okładki: MaMiKo

Wydawca:



Apolonia Maliszewska

57-400 Nowa Ruda, ul. Piastów 5/1

tel. 74 872 5364, tel. kom. 502 420 489

biuro@mamiko.pl

www.mamiko.pl



30676

821.101



ISBN 978-83-63906-75-7

Wstęp

Od lat obserwuję zmagania Autora z poezją. Raz nawet wyraziłem opinię o kilku jego utworach i do dziś z przyjemnością wspominam swój udział w odkrywaniu nowej twarzy polskiej poezji. Pamiętam teksty Jakuba sprzed kilku lat, bogactwo języka, technika wierszowania i różnorodność ich przedmiotu, uderzały mnie w nich najbardziej.

Gdy zostałem poproszony o napisanie wstępu do debiutanckiego tomiku Autora, przyznaję, byłem nieco skonfundowany. A to z powodu jego tytułu. Brzmi on bowiem: „Wiersze, których nie lubi mój tata”. Trzeba nadmienić, iż z ojcem Jakuba jesteśmy równolatkami. Pomyślałem sobie zatem, że – jeżeli sformułowanie „nie lubi” ma swoją genezę w „konflikcie pokoleń” – to ja, automatycznie opowiadając się po stronie ojca, musiałbym zniechęcić drogie Czytelników do lektury proponowanej poezji.

Na szczęście przypuszczenia okazały się bezpodstawne. To nie jest konflikt pokoleń, ale raczej różne poglądy na temat poezji, na jej środki wyrazu. Świat liryki jest przecież ogromny, jest w nim miejsce dla utworów spełniających jak najbardziej wysublimowane i jednocześnie wzajemnie odbiegające od siebie smaki.

Tytuł, który z definicji pełni funkcję przysłowiowego wspólnego mianownika, sugeruje intencję w doborze utworów. Jednocześnie zbiór zawiera wiersze bardzo różnorodne. Odnajduję

w nim szkice, które oddają stan ducha artysty, a także kilka tekstów, które wyrażają subiektywny obraz świata, czy też dotyczą szeroko rozumianej „ars poetica”. Niektóre z wierszy zawierają konotację filozoficzną, są nawet... limeryki. Trzeba też zauważyć, że niektóre z utworów mają podtekst erotyczny. Wiersze są też ciekawe z „warsztatowego” punktu widzenia.

Szybko znalazłem utwory, które stały mi się szczególnie bliskie. Są to „Spocony kaganek”, który odznacza się bogactwem nietrywialnych obrazów (jeden z nich pojawia się już w tytule) oraz „Gadanie człowiecze” z krótkim refrenem „Tak słyszałem”. Poza nimi wspomnę jeszcze pierwszy wiersz zbioru, który kończy się ważną – moim zdaniem – frazą:

„I po to poeta,
żeby dokończyć to,
o czym malarz zapomniał.”

Czy Autor w jakiś sposób prowadzi nas tu do kontrowersyjnych myśli André Maurois’a o wyższości malarstwa nad muzyką? A na pewno do refleksji na temat granic i istoty poszczególnych dziedzin sztuki.

Nie chcę, aby ten tekst przeistoczył się w pracę krytycznoliteracką, muszę na koniec dopowiedzieć tylko kilka słów. Chciałbym zaznaczyć, że wstęp został napisany z punktu widzenia „kolegi po fachu” ale też czytelnika. Doceniam walory wyobraźni i warsztatu Autora. Jednak trudno byłoby mi przyznać, że wszyst-

kie wiersze z tomiku zostały przeze mnie zaakceptowane w całości. Nic w końcu dziwnego – ja i ojciec Jakuba jesteśmy równolatkami...

Lwów 18 maja 2016 r.

Mychajło Zaricznyj

matematyk

autor tomików poezji eksperymentalnej

Z ukraińskiego przełożył

Stanisław Domoradzki

historyk matematyki

ojciec Autora

Co robi poeta
w galerii obrazów? –
spytałem sam siebie
patrząc na Rembrandta.

Onieśmiela mnie
ich wzrok na obrazach –
bo oni tu pracują,
są w trakcie czytania,
kolacji
i tak od setek już lat,
a ja,
gorzej niż intruz,
nie mogę nawet
zapukać do drzwi
i spytać czy mogę.
„Ja tylko na chwilę,
początek wiersza
choć podpowiedźcie,
resztę dokończę sam –
wśród moich ścian bez obrazów”.

Nie słuchają.
Tylko koń w oddali
zdaje się mnie nie słyszeć.
Wodę piję.
Tę samą, która sztormem
statek przewraca
w obrazie obok.
„Może pomóc?” –
wołam do kapitana.
„A po co nam poeta?” –
odpowiada zziąjany głosem Veldego.

Już odwracałem się stamtąd
na pięcie –
ale akurat mleczarka
przygotowała ciepłe mleko
do kolacji –
choć nie znała mojego imienia
(ja wiedziałem tylko kto ją namalował)
i tak czułem,
że muszę z nią chwilę posiedzieć.
I tak siedzieliśmy.
Mleko wystygło,
a ona nawet pieca nie miała,
aby je podgrzać.

Jaki artysta
zostawia kobietę bez ogrzewania
na tyle stuleci?
A ona –
przyzwyczajona chyba do tych
długich zimowych wieczorów
odrzekła z mądrością
czerpaną przez wieki:
„I po to poeta,
żeby dokończyć to,
o czym malarz zapomniał.”

Przechodzień

Czy to buki tak skrzypią
nad górską doliną,
czy przez skrzypiące drzwi
goście
do salonu
wchodzą z polowania?

Polowania są dziś trudne –
ja wiem –
w sieni trzeba błoto
otrząść z podeszwy,
palto dłonią wyprasować,
trochę pogaworzyć z dzieckami
żądnymi myśliwskich powiastek.
O jakże hałasu w tej sieni!
A jeszcze te stare, spróchniałe
drzwi od salonu –
skrzypią i skrzypią złowieszcze...
Dają znak,
że pełno gardeł do wykarmienia.
Kucharki,
jak wędrowiec, co szuka milczenia,
odłożyłyby fartuch
z radością na gałąź,
tylko te buki –
jak kurant nieprzejednane –
skrzypią i skrzypią złowieszcze...
Z salonu śmiechy,
gwar jak z ulicy,
a jeszcze huk porcelany stłuczonej
do wędrowca dochodzi –
wszystko w tych bukach

skrzypiących złowieszczo...

Lecz obiad się skończy,
a półmrok zapadnie –
niebawem, mój drogi –
niebawem.

I spyta wędrowiec
zmęczony tą ciszą:
czy gdy zobaczę
konar zwalony na drodze,
czy to zamknie ktoś drzwi
już na zawsze?

Gadanie człowiecze

Są gdzieś ludzie szczęśliwi,
tak słyszałem,
którzy sieją zboże
i wyprowadzają bydło
z pobliskiej zagrody.
Są gdzieś ludzie
o innym kolorze, niż ja, skóry,
tak słyszałem –
mieszkają w ciasnych górach Zagrosu
i u wybrzeży wielkich oceanów.
Są gdzieś ludzie samotni,
tak słyszałem,
co szwendają się całymi dniami
po zatłoczonym Buenos Aires albo Kairze.
Są ludzie zakochani,
tak słyszałem,
którzy nocami lokują
swe serca
w bezbrzeżnej nagości.
Są gdzieś ludzie wytrwali,
tak słyszałem,
co nie boją się wyzwania
i niewolniczej pracy.
Są wreszcie ludzie,
o tych też co nieco słyszałem,
którzy jak rozbitkowie
na otwartym morzu,
czują zapachy rosnącej bazylii.
I czują tę woń,
mówią miejscowi,
najsilniej przy sztormach i wichrach,
co pożerają wszelkie zapachy.

Lecz nie mówią o tym głośno,
żeby za chorych ich nie wzięto –
szepczą tylko
do kucharskiego ucha,
że mają pomysł
na dzisiejszą kolację.

Tak słyszałem.

Poezja

Nie jestem jeszcze poetą,
bo nigdy nie pisałem
wczesnym rankiem
na mokrym ciele
mojej kobiety,
ani nie malowałem jej imienia
językiem
na wargach innej.

Nie jestem jeszcze poetą,
bo nigdy nie tworzyłem poematu
lizząc jej wilgotną waginę,
czy rozchylając
gwałtownie nogi.

Daleko mi jeszcze do poezji,
bo choć ciągle dotykam
jej piersi,
jeszcze nigdy nie zostawiłem
na nich
swojego podpisu.

Nigdy też nie używałem
jej nagości
jako pióra,
a z pewnością
napisałaby ona niejedno
na moim ciele.

Nawet
nie mogłem
przypomnieć sobie

całego alfabetu,
gdy rozchyliła ostatnio spódnicę.

Raz tylko
chciałem odejść
(odejść i pisać),
gdy zębami rozsuwała mi spodnie,
lecz wybrałem wtedy,
że zamiast twórcą,
zostanę dobrym kochankiem.

Wszak
to także jest
forma poezji.

„Vabank” romantycznie

Jeśli kiedykolwiek
będę chciał
zakochać się
w kimkolwiek –
proszę –
kopnij mnie w dupę...



Zaufanie

Choć wiem,
że moja żona
zdradza mnie regularnie –
mam do niej pełne
zaufanie.

Czym byłoby
bowiem
życie –
gdybyśmy
nie ufali sobie
wzajemnie?

Na pohybel

Miałem w życiu
wiele ponętnych kobiet.
Fascynowałem je
swoim uwodzeniem –
a one uwodziły mnie
swoją fascynacją.
Kochałem je dotąd,
dopóki nie zbrzydły.

A dziś –
na pohybel
mojej naturze,
zakochałem się
w kobiecie brzydkiej.

I już sam nie wiem,
kiedy się odkochać.
Obawiam się,
że brzydsza
już nie będzie...

Cóż mogę na to poradzić?

Gdy odchodziłem od Ciebie
ze łzami w oczach pytałaś
czy to dlatego
że Cię nie kocham

Mój Boże

A ja przecież
kocham Cię
tylko wtedy
gdy razem nie jesteśmy

A cóż mogę na to poradzić
że przestać Cię kochać
dzisiaj
nie jestem już w stanie

Życie

Zapaliłem dziś
papierosa
naprzeciw hospicjum onkologicznego.

I teraz już nie wiem
czego było więcej –
czy strachu w mych oczach,
czy tęsknoty w oczach pacjenta?

Krótki wiersz z morałem

Poszedłem dziś do łóżka
z moją egzystencją.

I w ramach gry wstępnej –
pocałowałem ją w dupę.

Ręce poety

Ręce poety są usmarowane pomidorami,
nie są już czyste, jak dawniej.
Ręce poety są zakurzone pyłem tanich zupek,
których dotykają w przerwie
kartkowania „Makbeta”.
Ręce poety pozbawione są już czaru,
a jedyne co w sobie mają
to garść linii papilarnych,
zwykle podejrzenie nieludzkich.
Siły rąk poety już dawno minęły,
dziś nie utrzymają nawet pióra,
dlatego stukać muszą w klawisze komputera.
Ręce poety w dziurawych rękawiczkach –
nie ma nikogo,
kto nie brzydziłby się z nimi przywitać.
Ręce poety,
które chciałyby być zakrwawione
krwią walki za własne słowa,
a pod paznokciami mogą mieć
tylko bród asfaltu
z parkingu sąsiada.

Ręce poety, które dotykają dziś
tylko siebie,
które nawet wiersza
nie umieją już ładnie zakończyć...

List reklamacyjny

Panie Boże,
czy nie mógł się Pan bardziej postarać?
Ja rozumiem –
obowiązkami –
trzeba było stworzyć świat dla kosmitów,
dla elfów, jednorożców,
olbrzymów,
trzeba było wyczyścić tron dla Swojego Syna,
ale dlaczego akurat świat dla ludzi
tworzył Pan tylko pięć minut?

Ja rozumiem –
Adam i Ewa,
grzech pierworodny,
nieposłuszeństwo,
nikt nie lubi
gdy nie słuca się jego rozkazów –
ale żeby aż tak się obrażać
za to,
że chcieli zachować dla siebie
trochę intymności?
Może zimno im było
biegać nago
po tym ogrodzie?

Ja rozumiem,
elfy nadal ganiają nago
po swoim świecie
i ani im w głowie
dotykać drzewa poznania,
ale Panie Boże –
skoro nasz świat nie będzie lepszy,
niech chociaż nikt go już nie pogarsza...

Niewinna

Piękny świat,
w którym niewinność dziewczyny
mierzy się ilością jej pocałunków.

Spotkałem dziewczynę –
cichą, płochliwą, niewinną.
Na pierwszej randce
poszła do mojego
pustego mieszkania.
Miała tak dziewicze usta,
że widać było,
że całowała się tylko
z połową miasta.
Po jej krótkiej spódniczce
i braku bielizny pod nią,
wyczytałem, że ona jedyna
powie mi „kocham”
prawdziwie.

Niewinność –
która tylko przez przypadek
stała się rozwiązłością.

Pomyliła się w moim imieniu
tylko trzy razy.
Jak dobrze,
że są jeszcze kobiety
wierzące w miłość
do grobowej deski.

Piękny świat,
w którym niewinność
dostrzega się
dopiero w łóżku.

Na ulicy Okulickiego

Spotkałem dziś szczęście.
Nie poznałem.
Wydawało mi się zawsze,
że wygląda inaczej.
Ładniej.
Ciekawiej.
Że jego widok
od razu poprawi mi nastrój.

A ono wyglądało
tak zwyczajnie.
Prosto.
Prostacko.
Wręcz zemdliło mnie trochę
na jego widok.

Spotkałem dziś szczęście.
Nie poznałem.
Nie przedstawiłem się.
Nie podałem ręki.
Nie wziąłem wizytówki.

Przeszedłem obok.

Tęsknota do przeciętności

Nigdy nie miałem
dziewczyny.

Wszystkie mówiły,
że jestem dla nich
zbyt przystojny.

I gdy w końcu
przewrotny los
przyniósł mi wyjątek –
to ta, która chciała
ze mną być –
była dla mnie zbyt piękna...

Spocony kaganek

Oto trwanie.
Jak wyrwana ze snu
antylopa.

Jak cykanie świerszcza
po całej serii z karabinu,
jak wpadający do morza
pelikan.

Uśmiech nocy;
szczerbaty poranek,
który śpi dłużej niż ja.

Spocony kaganek
trzęsący się w dłoni
leśnika.

Czemu płaczesz?
Nie zakrywaj jeszcze piersi –
dla nas i tak jest już za późno...

*

Widziałem.

Ptaki przelatywały
nad każdym domem,
ale nigdy nad moim.

Patrz, kochana

Tylko szum rosnącej trawy
zagłusza drganie naszych powiek.

Konie zaprzężnięte –
trzeba ruszać.
W oddali skrzy się już wiosna.
Nasze oczy kochają się bodaj
najzapalczywiej.
Ciągłe w siebie wpatrzone,
nieporuszone.
Nie wiedzą nawet co to miłość.

Patrz, kochana,
czekają na nas
przy werandzie –
to w ich dłoni to herbata,
czy siwizna mojej brody?

Już tyle lat
czekamy na trochę oziębłości,
chyba prędzej moja broda
szczernieje,
niż nasze oczy przestaną się kochać.

A konie?
One sobie poradzą,
a my pójdźmy dalej
piechotą.

O sobie samym

Moje życie
jest
niekończącym pasmem
kochania się w Tobie –
czasami tylko przerywanym
kłamliwym udawaniem,
że tak nie jest...

Moje życie
jest
pasmem sukcesów
zawodowych –
czasami tylko przerywanym
ciągłymi porażkami osobistymi...

Moje życie jest drogą,
którą kroczę do spotkania
z innymi –
a idąc nią
zawsze dochodzę
do pustego pokoju
w środku nocy.

Moje życie jest błogą ciszą,
którą pokochałem za spokój.
A ona staje się pełna
tylko podczas
naszych długich,
nerwowych rozmów.

Moje życie
jest wyłącznie moje.

J. Czasami tylko
zmieniając się
w wieczne należenie do Ciebie...

J.

Federico, Federico

Federico, Federico,
pokazywałeś świat wspaniały.
Patrząc na Twe obrazy
aż chciało się żyć.

Myślałem, że jak Ty,
moje myśli krążyć będą zawsze
po antycznym świecie.
Wciąż ucztami, zabawami
uślane.
To Ty mnie nauczyłeś
wybiegać z pociągu,
gdy za oknem zobaczę
pędzące marzenia.

Federico, Federico –
o jakże uwierzyłem
widząc radosny taniec niespełnienia,
że i ja tak mogę.
Też chciałem być
niebieskim ptakiem
i usłyszeć głos z księżycy
i na stacji wylądować
u tej miłej, starszej pani.

Federico, Federico –
dziś Twe filmy
w moim tramwaju
wszystkie wytrząsnął
motorniczy.
I już wcale nie pamiętam
ani uczt, ani drzewa,
ani niebieskiego ptaka,
ani tańca, ani tego,
że świat piękny.

Pod stopami

Nigdy nie przeszedłem
obojętnie

obok metafory.
Zawsze ukłęknałem,
ująłem za rękę,
schowałem do kieszeni.
Rozszerzyłem źrenice.

Moja długa droga
do domu,
gdy na stole
stygnie już obiad.

Wiersze,
o które potykam się
niemal codziennie,
których drobinek kurzu
nie strzepuję
na wycieraczkę.

Wiersze,
które w lecie
chodzą w krótkich
spódniczkach –
któryż mężczyzna
by się nie odwrócił?

Wiersze,
dzięki którym
poczułem smak
letniej zupy.

*

Gdy wyrzucili mnie
ze studiów
zaczął mi rósć
zęb mądrości
i teraz już nie wiem,
czy pomylił się dziekanat
czy Matka Natura...

Z Harasymowicza: W górach naprawdę jest to, co kocham

Widziałem dziś

nagą kobietę –

nagą – choć całą w bieli.

Pokazała mi wszystkie
swoje przepaście.

A ja w rękawiczkach –

bo gołe palce

mógłbym sobie odmrozić –

delikatnie dotykałem jej ciała.

Gdy odchodziłem,

pomyślałem,

że moim przeznaczeniem

jest wejść na jej szczyt –

a ona zniknęła wtedy

z mojego horyzontu.

Ubrała się po prostu.

A w ubraniu

była dla mnie

nie do poznania.

Jak nas Pan Bóg stworzył

A ja myślę, że Pan Bóg
wcale nie stworzył nas nagimi.

Mężczyznę wyposażył od razu
w zegarek i pas –
dlatego mówi się,
że prawdziwego dżentelmena
poznaje się po tych dwóch
atrybutach.

A kobietę?
Mój Boże –
czyż po jednej rzeczy
poznajemy
damę prawdziwą?

Pomalował jej chyba paznokcie –
bo po dłoniach
zadbanych
chciał
poznawać ją wszędzie.

Krakus

Garbaty centuś z miasta Krakowa
zaprosił swą rodzinę do Czchowa.
Wszyscy się zdziwili,
za siebie płacili –
Krakus się cieszy, bo kasę schował.

Doktor

Pewien hipochondryk z Sandomierza
tak się swemu lekarzowi zwierza:
„Boli mnie prawa noga
gdy chodzę do doktora”.
„To niech pan lewą bardziej uderza”.

Babcia

Moja babunia z Nowego Sącza
choć nie pijana wszystkich potrąca.
Chyba jest zakochana
w muszce jednego pana
więc wszystkich z krawatami odtrąca.

Tacie

Laurka dla taty
byłaby nawet radosna,
gdyby nie krople deszczu
kapiące na moją kartkę.
Laurka dla taty
byłaby przesycona ciepłym
kolorem,
gdyby ktoś dał mi tylko
czerwoną kredkę.
Laurka dla taty
szumiałaby ciepłym wiatrem,
jak maj w zagrodzie,
gdyby nie było akurat
bezwietrznej pogody.

Kapelusz szczęścia
ukłonił się z głowy
jednego pana,
a ja odpowiedziałem
na to pozdrowienie
wierszem.

Laurka dla taty
byłaby szara i zimna,
gdyby nie to piękne dzieciństwo...



Wstęp	7
* (Co robi poeta)	9
Przechodzień	11
Gadanie człowiecze	13
Poezja	15
„Vabank” romantycznie	17
Zaufanie	18
Na pohybel	19
Cóż mogę na to poradzić?	20
Życie	21
Krótki wiersz z morałem	22
Ręce poety	23
List reklamacyjny	24
Niewinna	25
Na ulicy Okulickiego	26
Tęsknota do przeciętności	27
Spocony kaganek	28
* (Widziałem)	29
Patrz, kochana	30

O sobie samym	31
Federico, Federico	33
Pod stopami	34
* (Gdy wyrzucili mnie)	35
Z Harasymowicza: W górach naprawdę [...]	36
Jak nas Pan Bóg stworzył	37
Krakus	38
Doktor	38
Babcia	38
Tacie	39

Miejska Biblioteka Publiczna
im. dr Michała Marcza w Tarnobrzegu
"Czytelnia Główna"



14 003 608

27923 MR



Jakub Domoradzki – ur. 13 XI 1992 r. Student filozofii Uniwersytetu Jagiellońskiego. Członek Stajni Literackiej SPP w Warszawie. Miłośnik kina, gór i historii. Niniejszy tomik jest jego literackim debiutem.

ISBN 978-83-63906-75-7



9 788363 906757

 **mamiko**